Cena 10 groszy

Nr. 51. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela, 18 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Dziś ogłoszone są terminy odbioru premji!

Szczegóły na stronie 3-iej

Improwizowany film kryminalny

zainscenizowała została gwiazda bandycka na ulicach Paryża

Złodziej porzucił jednak łup

W północno-zachodniej dzielnicy paryskiej, t. zw. „Ternes", pod nr. 18 przy ul. Demours mieści się sklep jubilerski kupca Sigaara.

Przed kilku dniami, około g. 7 wieczorem do sklepu wszedł młody człowiek, niski, szczupły, z małym czarnym fryzowanym wąsikiem, w ciemnym płaszczu i ciemnym kapeluszu. Najwidoczniej typ włoski.

Jubiler podszedł do klijenta i to było hasłem do rozpoczęcia filmu, który na nieszczęście nie został uwieczniony przez żadnego operatora.

Nieznajomy szybkim ruchem wydobył rewolwer, skierowując go w stronę kupca Ten krzyknął i schronił się do pokoju za sklepem. Przybysz uderzeniem młotka, który wyjął z kieszeni, rozbił szybę w jednej z gablotek, pochwycił platynową bransoletkę, wysadzaną brylantami i wybiegł ze sklepu.

Ale na ulicy już się zebrała garstka publiczności, przyciągnięta odgłosem rozbijanego szkła. Bandyta począł zmykać w stronę bulwaru Pereire, ścigany przez przechodniów, z okrzykami „łapać złodzieja!"

Dwu policjantów, posłyszawszy krzyki zdaleka, zabiegło drogę uciekającemu.

Ten widząc, że jest osaczony z obydwu stron, nie namyślając się, wpadł w wielką bramę pobliskiego garażu z rewolwerem w ręku.

— Nikomu się nic złego nie stanie, ale wara mnie ruszać. — krzyknął do kilku osób, obecnych w garażu i wpadł do miejsca ustępowego, skąd przez uchylone drzwi rozpoczął strzelać do zbliżających się policjantów. Ci, wiedząc, że garaż nie ma drugiego wyjścia, wycofali się na ulicę, aby sprowadzić pomoc.

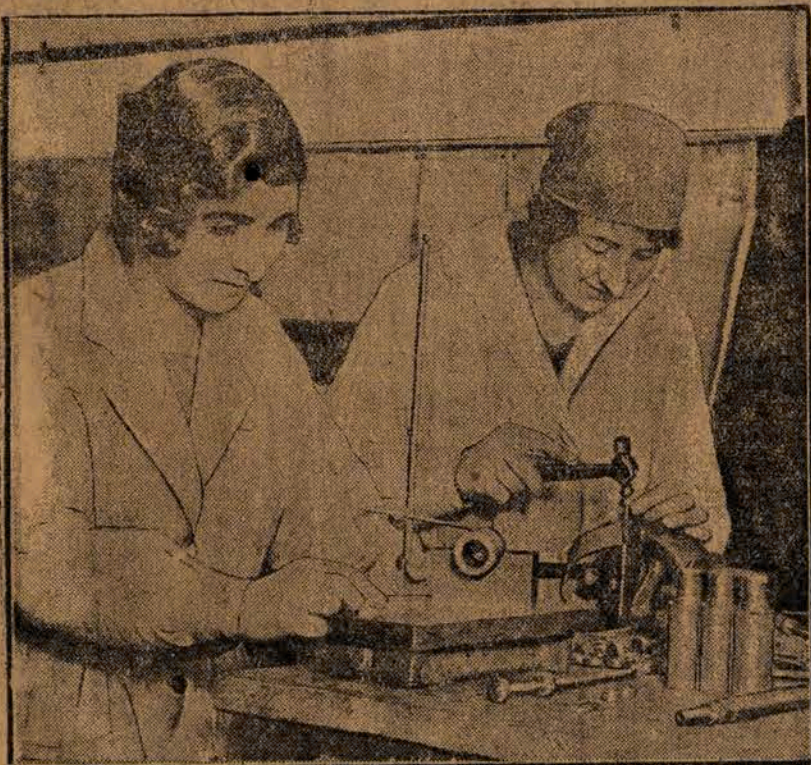
Wtedy bandyta w kilku skokach znalazł się znowu na ulicy i bez namysłu wpadł do jednego z sąsiednich domów Wbiegł po schodach na pierwsze piętro gdzie właśnie były uchylone drzwi jednego z mieszkań. Bandyta wpadł do pokoju, otworzył okno i skoczył wdół, na dach szopy, stojącej w podwórzu.

Z dachu zeskoczył na ziemię i wpadł w pierwsze lepsze drzwi. Było to tylne wyjście z restauracji. Złodziej przebiegł przez kuchnię, środkową i frontową salę, wybiegł na bulwar Pereire, skręcił w pierwszą boczną ulicę i zniknął.

Tak skończył się ten zaimprowizowany film, który trwał niecałe pięć minut. Policja jest zdziwiona niesłychanie szybką decyzją, jaką bandyta wykazał w kilku trudniejszych momentach ucieczki. Dowodziłoby to, że miało się do czynienia z „gwiazdą" zawodu bandyckiego. Z drugiej strony jednak złodziej porzucił w miejscu ustępowem zrabowaną bransoletkę platynową, wartości przeszło 50 tysięcy franków, gdzie też znaleziono ją niedługo potem.

Prawdopodobnie uczynił to na wypadek schwytania, gdyż w takim razie nie znalezionoby przy nim „corpus delicti".

W ten sposób wyprawa nieznanego złoczyńcy na sklep jubilerski przy ulicy Demours skończyła się dla niego bez żadnego zysku. Trochę wzruszeń przeżyli świadkowie oniemiali na widok błyskawicznego tempa ucieczki bandyty.



Kobiety są podobno pracowitsze i dokładniejsze w pracy od mężczyzn

Piękna maszyna do szycia

(nożna)

która będzie rozlosowana śród Czytelników „Gońca" wystawiona jest w oknie wystawowem znanej restauracji „Louvre", Piotrkowska 86

Warunki kolonizacyjne w Tunisie

badali posłowie polscy

PARYŻ, 16 kwietnia. (PAT). Przybył tu poseł Kwapiński, który wraz z posłami Batorem, Bryłą i Kosydarskim, oraz p. Targowskim wziął udział w wycieczce do Tunisu i Algieru, mającej na celu zbadanie warunków kolonizacyjnych i robotniczo-emigracyjnych. Posłowie polscy odbyli szereg konferencji z miejscowemi władzami i przedstawicielami większego przemysłu i rolnictwa, oraz zwiedzili szereg objektów rolnych i przemysłowych, przejechawszy automobilem z górą 1.200 klm. Po powrocie do miasta Tunisu i po odbyciu ponownych konferencji poseł Kwapiński udał się na południe od Tunisu, celem zwiedzenia kopalni fosfatu w Djebel Kouif, skąd skierował się ku Algierowi, gdzie po drodze spotkał p. Targowskiego, z którym odbywał dalszy objazd Algieru. Posłowie Bator, Kosydarski i Bryła udali się wprost z Tunisu do Marokko. Poseł Kwapiński wraca do Warszawy.

—o—

Nowy rząd S.H.S. obraduje

Radicz potępiony przez współtowarzyszy

BIAŁOGRÓD, 16 kwietnia. (PAT). — Wczoraj po południu odbyło się 1-sze posiedzenie nowego gabinetu Uzunowicza, poświęcone ustaleniu wytycznych polityki rządu, która opierać się będzie na zasadach polityki poprzedniego gabinetu.

Członkowie partji Radicza, Nikicz i Szuperina oświadczyli, iż pozostaną w rządzie, który opiera się na utrzymaniu polityki sojuszu i współpracy serbsko-chorwackiej. Zdaniem obu ministrów, bierna polityka Radicza jest szkodliwa dla państwa i kraju. Radicz bardzo często nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia swych słów i czynów.

—o—

Konferencja ekonomiczna

u marszałka senatu

WARSZAWA, 15 kwietnia. (PAT). — P. marszałek senatu przyjął dzisiaj po południu posła Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej oraz radcę handlowego poselstwa amerykańskiego Rogersa, z którymi odbył dłuższą konferencję w

10 miljonów dolarów
na walkę z klęską bezrobocia
Druga rata pożyczki amerykańskiej już w najbliższych dniach ożywi obumarłe życie gospodarcze

Nasz warszawski koresp. telefonuje:

Pożyczka 10 miljonów dolarów dla skarbu państwa, szybko zbliża się ku realizacji.

W Warszawie bawi współwłaściciel amerykańskiej firmy bankierskiej „Dillon. Read et Co", p. John Eberstaedt. Przybył on do Warszawy, aby przeprowadzić z rządem polskim finalne rokowania co do drugiej raty pożyczki dillonowskiej w wysokości 10 miljonów, oraz trzeciej w wysokości 5 miljonów dolarów.

P. Eberstaedt odbył konferencję z ministrem skarbu Zdziechowskim, która, jak słychać, doprowadziła w ogólnych zarysach do porozumienia. **Zarówno rata 10 miljonów dolarów jak i dalsza rata w kwocie 5 miljonów dolarów będzie wypłacona przez firmę amerykańską na podstawie zawartego w swoim czasie przez ministra Grabskiego układu z tą firmą.**

P. Eberstaedt udaje się w najbliższych dniach do Berlina, gdzie omówi pewne szczegóły z bawiącym tam delegatem min. skarbu, dyrektorem departamentu prezydjalnego, p. Wojtkiewiczem.

Otrzymaną pożyczkę dolarową odda rząd Bankowi Polskiemu, który zasili nią swe rezerwy walutowe. Rząd zaś otrzymane od banku wzamian za dolary złote przekaże **funduszowi gospodarczemu, utworzonemu na podstawie specjalnej ustawy przy Banku gospodarstwa krajowego.**

Pieniądze otrzymane z pożyczki będą więc użyte **wyłącznie na cele gospodarcze i inwestycyjne** i przyczynią się z pewnością do zmniejszenia bezrobocia.

Zakończenia formalności i przekazania rządowi polskiemu 10 miljonów dolarów oczekiwać należy w najbliższych dniach.

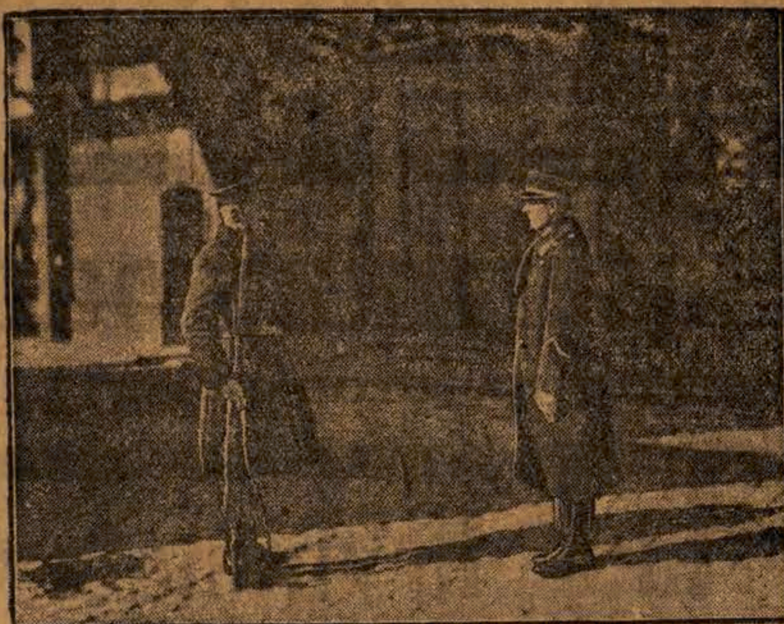
Mistrz tonów zakłada stronnictwo
Czy nadużywanie nazwiska J. I. Paderewskiego

Ignacy Paderewski przebywa od lat kilku w Stanach Zjednoczonych, od czasu do czasu przyjeżdżając do Europy po pieniądze za koncert lub na wypoczynek letni. Wbrew temu, co sądzono o nim za czasów jego prezesury, stwierdzić należy, że cechuje go żelazna konsekwencja.

Przymiot ten objawia się z całą wyrazistością w... omijaniu Polski. Cóż zresztą dziwnego? Do czego ma wracać? Zachodzi zawsze obawa, że przyjaciele naciągną go na pozostawienie większej liczby pieniędzy na jakąś patrjotyczną propagandę.

Biorąc pod uwagę te przesłanki natury psychicznej, trudno jest uwierzyć w wiadomość podaną przez poznański „Przegląd Poranny", jakoby Ignacy Paderewski wysłał z dolarowych lądów swoich wysłanników celem werbowania członków do zakładanego przezeń „Stronnictwa Odrodzenia Narodowego im. Paderewskiego". Agenci amerykańscy zaopatrzeni są podobno w listy, które przedkładają do podpisu. Treść pisma zobowiązuje do wstąpienia w szeregi nowego stronnictwa i głosowania przy najbliższych wyborach do senatu na... Paderewskiego. Przypuścić raczej należy, że jest to robota jakichś machrów politycznych, nadużywających dobrego imienia Józefa Ignacego Paderewskiego, znachorów, których liczba (zwłaszcza na podatnym gruncie poznańskiego) wzrasta w sposób zastraszający. Mamy już dzisiaj całą mozaikę najrozmaitszych organizacji prawicowych, bądź to pod wezwaniem Mussoliniego, bądź to innych minorum gentium. Jest więc prawdopodobne, że jakaś grupa doszła do przekonania, iż nazwisko p. Paderewskiego niesłusznie nie zostało dotychczas wyzyskane i że w tem położeniu, kiedy nie posiada się żadnych poważniejszych haseł, któremi możnaby suggerować masy, nie wolno zapominać o popularności mistrza. Mamy wrażenie, że stosunki p. Paderewskiego z Polską są tak dalece rozluźnione, że obrażony mistrz nie zechciałby nawet wówczas sypnać groszem, gdyby mu solennie przyobiecano fotel w nowoobranym senacie.

Straż polska nad Wisłą



Ilustracja nasza przedstawia najdalej wysunięty posterunek Polski na granicy Prus Wschodnich

Chińską metodę pisania
zastąpi nowoczesny alfabet

Jak wiadomo, chińczycy nie posiadają alfabetu, lecz używają dla wyrażenia swych myśli na piśmie ogromnej liczby — coś około dziesięciu tysięcy — znaków pisarskich, z których każdy zawiera już w sobie pewne pojęcie.

Można wiec sobie wyobrazić jak trudna jest nauka pisania po chińsku i nie można się dziwić, że nawet wykształcony chińczyk, po dwudziestoletniej nauce, natrafia na taki ideogram, który jest mu nieznany.

Dopiero przed kilku laty, pod wpływem cywilizacji europejskiej, powstał ruch w kierunku zastąpienia tego trudnego sposobu pisania przez łatwy za pomocą głosek. Utworzono alfabet chiński, składający się z trzydziestu dziewięciu głosek i ofiarni uczeni, tudzież studenci chińscy. zaczęli gorliwą propagandę nowego sposobu pisania, którego każdy może nauczyć się w ciągu trzech miesięcy.

Jak obliczają, w ciągu ostatnich trzech lat apostołowie alfabetu chińskiego zdołali już nauczyć przeszło miljon rodaków swoich nowego sposobu pisania, a ponieważ chińczycy są bardzo chciwi wiedzy, według zaś odwiecznych zwyczajów, każdy uczony chińczyk może dojść do zaszczytów najwyższych, przeto ogromne ułatwienie nauki przez wprowadzenie alfabetu wywrze zapewne wpływ znaczny na przyszłość Chin.

Znowu przesilenie w Białogrodzie
Partji Radicza grozi rozłam

BIAŁOGRÓD, 15 kwietnia. (PAT). — Dzisiaj w południe król podpisał dymisję gabinetu Uzunovica, jednocześnie akceptując jego rekonstrukcję.

Stefan Radicz opuszcza gabinet, zaś piastowana przez niego teka ministra oświaty przechodzi do Trifunowicza, który jednocześnie będzie ministrem wyznań religijnych ad interim.

Wychodzą również z gabinetu minister Paweł Radicz i Krajacz, którzy zostaną zastąpieni narazie przez pozostających w rządzie dwóch stronników Radicza. Pozostali ministrowie zatrzymują piastowane dotychczas teki. Wobec tego, że Superina i Nikicz pozostali w gabinecie wbrew woli Stefana Radicza, oraz chorwackiego kierownictwa włościańskiego, panuje przekonanie, że rozłam w tych stronnictwach jest nieuchronny. Na wypadek rozłamu 20 do 30 deputowanych przeszłoby prawdopodobnie na stronę Superiny i Nikicza.

Na dzisiejszem posiedzeniu klubu stronnictwa Radicza doszło do gwałtownych scen, co zdaje się potwierdzać przewidywania co do możliwości rozłamu.



[illegible]

Turniej szachowy o mistrzostwo Polski
Dzień piąty

Makarczyk i Apel, którzy nie dokończyli wczoraj partji, zgodzili się na remis.

Woltowicz przegrał z Kleczyńskim, który zyskał pionę w debiucie. Blass miał łatwe zadanie w partji z Kończyńskim, ponieważ ten ostatni zrobił błąd i przegrał figurę. Kilski wysunął się do grupy prowadzącej, bijąc Pilca w gambicie damy. W obronie Grünfelda Pilc przegrał piona, który też partję rozstrzygnął. Przepiórka, grając z Lubińskim, wygrał dwie jakości, co spowodowało przegraną Lubińskiego. Kremer wygrał ze Smokowskim, nieźle graną partją. Chwojnik zremisował z Regedzińskim obustronnie dobrze graną partję. Friedman wygrał z Aplem, który grał bardzo słabo, będąc widocznie niedysponowanym. Partja Kohn—Makarczyk zakończyła się nierozegraną, aczkolwiek Makarczyk miał przewagę.

Partję Łowcki—Frydman odłożono w pozycji lepszej dla Łowckiego.

Stan turnieju: Łowcki 4 (1); Kolski 4, Przepiórka 3 i pół; Pilc, Kolnik 2 i pół (1); Makarczyk 2 i pół; Friedman, Kremer 2 (1); Regedziński 1 i pół (2); Apel, Konczyński 1 i pół (1); Kleczyński 2; Smokowski 1 i pół; Frydman 1 (2); Lubiński, Woltowicz 0.

Kryzys sportowy mamy już poza sobą

Piłka nożna, jako żywicielka innych gałęzi sportu

Nauczka, jaką otrzymały kluby w roku ubiegłym, wystarczy na wiele, wiele lat

Rzekomy plus—olbrzymim minusem

Istnieją liczne dane ku temu, by stwierdzić, że kryzys i zastój, które w tak wybitny sposób cechowały nasz sport, należy obecnie do przeszłości. Prawie w każdej jego dziedzinie mamy do zanotowania istotny postęp i to nietylko rzeczowy, lecz i organizacyjny.

Przedewszystkiem możemy dziś z zupełnie uzasadnioną zresztą dumą spojrzeć na tak licznie powiększone zastępy naszych zawodników i na osiągane przez nich wyniki, które w wielu wypadkach zbliżone zostały do granicy wyczynów europejskich. Długa i żmudna praca sfer kierujących naszym ruchem sportowym pozwoliła pozyskać im wiele doświadczenia i pogłębić ich poczucie odpowiedzialności.

— Praca, właściwe fundamenty której kładziono faktycznie w czasie zastoju, w tym czasie, kiedy nasz ruch sportowy zaczął rosnąć wszerz, uzyskując w ten sposób szerokie i pewne podstawy zaczęła obecnie wydawać pozytywne rezultaty. Osiągane wyniki szczytowe nie są już dzisiaj owocem pracy poszczególnych jednostek specjalnie utalentowanych, lecz pochodzą z pracy szerokich mas i mają wszelkie szanse trwałości. Coprawda są one jeszcze dalekie od sławnych rekordów światowych, lecz mimo to z wielkiem zadowoleniem wewnętrznem stwierdzić musimy, że pochód nasz ku tym narazie niedosiągniętym dla nas wyżynom znajduje się już na właściwym szlaku.

Niepomyślne nad wyraz warunki ekonomiczne, brak częstych startów sił zagranicznych, tych, tak korzystnych dla zawodników naszych lekcji poglądowych, znikoma pomoc trenerów, na których pozwolić sobie nie możemy, składają się na to, że rozwój poszczególnych gałęzi sportu nie zdąża tak szybko, jakby mógł iść przy bardziej sprzyjających warunkach. Lecz jeśli nawet w tych warunkach jest istotny i prawie powszechny postęp, to śmiało powiedzieć możemy, że kryzys przeżywany w dwóch ubiegłych latach mamy obecnie już zdecydowanie poza sobą.

Powyższe dotyczy wszelkich gałęzi sportu, z wyjątkiem naszej piłki nożnej, oblicze której jest obecnie wręcz niewyraźne. Do niedawna jeszcze piłka nożna przytłaczała sobą całokształt naszego sportu i zagarniała sobą całe zainteresowanie się szerokich mas publiczności — widzów, dziś przechodzi bardzo ciężki kryzys. Ogólna frekwencja publiczności na zawod. piłkarskich zmniejszyła się o bardzo wielki procent. Publiczność nasza, przesycona wielokrotnemi spotkaniami z drużynami zagranicznemi, przestała uczęszczać na zawody drużyn miejscowych i dziś, nawet rozgrywki o mistrzostwa okręgowe, które są konkurencją wiecznie rywalizujących sił miejscowych, nie cieszą się zbytnią frekwencją.

Dzięki temu, kluby zaangażowały się zbyt silnie i zabrnęły w bardzo poważne długi, będące dla nich widmem katastrofy. Najpoważniejsze zobowiązania mają kluby warszawskie i lwowskie; długi ich wyrażają się cyfrą kilkuset dolarów. Ciężkie położenie materjalne klubów z kolei dało się we znaki kasom poszczególnych Z. O. P. N-ów i P. Z. P. N-u, które, mając związane ręce brakiem odpowiednich funduszów, zmuszone są do rezygnacji z wielu, czasami nawet wprost niezbędnych, poczynań. Oprócz tego w wielu wypadkach bez zbytnich formalności przekroczona została subtelna granica między amatorem i zawodowcem i tak już bardzo słabo ujęta przepisami P. Z. P. N-u.

Faktem jest, że obecnie gdy inne gałęzie sportu mają wiele szans do dalszego rozwoju, właśnie piłka nożna jest na rozstajnych drogach.

Wiele zjawisk zaobserwowanych z życia naszego piłkarstwa, bierze swój początek z piłkarstwa światowego, ale wiele ich jest i rodzimego chowu. Do takich należą: bezprzykładna pogoń dotychczasowa za zagranicznymi zespołami, przepłacanie ich i dzika wprost licytacja, stwarzająca podatny grunt molochowi zawodowstwa wygórowane ambicje posługujące się środkami nieliczącymi się z nikim i z niczem i cicha hodowla pseudo-amatorów.

Najbardziej szkodliwa z nich pogoń za drużynami zagranicznemi zdaje się skończyła się już bezpowrotnie a nauczka, jaką otrzymały kluby w roku ubiegłym, wystarczy im na wiele wiele lat.

Jest oczywista rzeczą najmniej pożądaną, aby dzięki popełnionym błędom, nasza piłka nożna zmarniała, bowiem jest ona ciągle jeszcze wyrazem światowego ruchu sportowego i dzięki niej (i kolarstwu) o sporcie polskim coś nie coś w świecie słychać. Ustępując jednak trochę ze swej królewskości, piłka nożna winna nadal zatrzymać swe dominujące stanowisko, choćby z tego powodu, że w zdrowych stosunkach i normalnych czasach może stać ona materjalnie najlepiej i żywić inne gałęzie sportu które pod względem atrakcji nie będą jej w stanie nigdy dorównać. (—)



W niedzielę odbyły się zawody hockey'owe pomiędzy drużyną uniwersytetu londyńskiego, a berlińską Hertha— B.S.C. Berlinczycy zwyciężyli w stosunku 5:2. Na ilustracji widzimy ciekawy moment, gdy bramkarz B.S.C. broni ostry strzał anglików

Czarne djamenty.

Premje węglowe z list 11-ej, 12-ej, 13-ej, 14-ej i 15-ej

Osoby, którym przypadły w udziale premje węglowe, ogłoszone w listach 11-ej, 12-ej, 13-ej, 14-ej i 15-ej (z dnia 7-go, 8-go, 9-go, 10-go i 11-go kwietnia **proszone są o pofatygowanie się do administracji „Gońca" w celu podjęcia talonów na odbiór wylosowanego węgla. Talony węglowe osobom z list powyższych wydawane będą od godz. 4.30 do 6.30 wiecz. w dniach od 19-go (poniedziałek) do 21-go (środa) włącznie.**

Niema sprawców katastrofy pod Słotwiną

Aresztowano zato 20 złodziei

Z Krakowa telefonują:

Roboty nad usunięciem wagonów i lokomotywy po katastrofie pod Słotwiną potrwają jeszcze kilka tygodni, gdyż oddział saperów nie posiada odpowiednich dźwigów.

Wszyscy aresztowani, których jest 20, przyznają się wprawdzie do rabowania bagażu podróżnych w czasie katastrofy, jednakże wypierają się udziału w spowodowaniu katastrofy.

Ze świata mody



Letnia sukienka z białej crepe de chine, przybrana jedwabnym kolorowym haftem

Siedmiomiesięczny Tadzio padł martwy z rozpłataną głową

Zabił go kijem ojciec-pijak

Antoni Waleruch, dozorca domu przy ulicy Gęsiej obrzydził życie wszystkim lokatorom.

Zaniedbywał się w pracy, był opryskliwy, o byle co wszczynał kłótnie.

Nie lubiano go też i unikano.

Częste awantury, jakie wyprawiał swej żonie — Waleruchowej — zjednały mu również opinję złego męża i niedobrego ojca.

Wszystko to robiła wódka.

Waleruch był nałogowym pijakiem.

W jego życiu bywały momenty, że wyrzekał się uroczyście picia.

Trwało to zazwyczaj krótko. Innym jednak stawał się wówczas człowiekiem.

Niestety, nałóg po jakimś czasie znów brał górę i Waleruch coraz bardziej zaprzepaszczał nietylko siebie, ale i swoją rodzinę.

Wczoraj wrócił do domu spity jak bela.

Jęła mu robić wymówki Waleruchowa.

Doprowadziło go to do wściekłości.

Rzucił się na kobietę.

— Won z mieszkania — krzyknął — a oczy nabiegły mu krwią.

— To ty wynoś się, pijaku! Dziecko od rana nic w ustach nie miało. Każdy grosz wywleczesz do karczmy — załkała boleśnie kobieta.

Tadio, siedmiomiesięczny synek Walerucha, widząc, że matka płacze, wyciągnął do niej ręce i zakwilił.

Waleruchowa rzuciła się do dziecka.

— Bierz bachora i razem z nim wynoś się do djabła — ryknął pijak.

Trzymając dziecko na ręku, kobieta siadła na łóżku.

Wówczas pijak schwycił kij i zamierzył się nim na żonę.

Zaczęli się szarpać.

W pewnej chwili Waleruch z całej siły wymierzył cios kijem.

Waleruchowa cofnęła głowę w bok.

Krótki, rozdzierający krzyk dziecka przedarł się po przez wrzask szarpiących się małżonków, poczem nastała śmiertelna cisza.

Dziecko zwisło u rąk matki....

Zabił je na miejscu ojciec, godząc kijem w żonę.

Do rozpłatanej główki dziecka przywarła wargami Waleruchowa.

Pijak wybiegł z mieszkania.

Zaalarmowano policję.

Ojca-dzieciobójcę aresztowano.

Intratne sztuczki głodomorów

„Jolly“ 44 dni „wytrzymał“, kobieta „Daissy“ 29 -- Mania „rekordów“ głodowych w Berlinie -- Policja przeciwko głodomistrzom

Berlin, w kwietniu.

W berlinskiej restauracji „Krokodyl" na Friedrichstrasse głodomistrz „Jolly", mężczyzna 29-cio letni, na dużej sali skonstruował obszerny szklany pawilon. W tym pawilonie postawiono mu łóżko, stół krzesło, przyniesiono mu gramofon z 50 płytami, następnie 100 flaszek wody sodowej oraz 3000 papierosów.

Do tego szklanego pawilonu wszedł Jolly, kazał się zamknąć, drzwi opieczętować przez dwóch rejentów i oświadczył prasie iż postanowił w tym szklanym domku przepędzić 40 dni bez jedzenia, ograniczając się tylko do picia wody sodowej i palenia papierosów.

Policja powiadomiona o powyższym eksperymencie za poradą lekarzy zgodziła się na „popisy" Jolly, zezwoliła nawet na pobieranie wejściowego w sumie 50 fenigów. Z ramienia „Polizeipresidium" dwóch policjantów dzień i noc na zmianę pilnowali Jolly, aby uniemożliwić przez górne wentylatorzy w pawilonie dostarczanie głodomistrzowi pożywienia. Oprócz policji „pilnowała" Jolly'ego komisja kontrolująca związku berlińskich lekarzy.

W dniu, w którym Jolly rozpoczął głodzenie się, ważył 116 funtów. Był szczupły, ale wyglądał zdrowo.

Wieść, iż w restauracji na Friedrich-Strasse głodzi się człowiek, zelektryzowała Berlin. Prasa zaczęła dzień w dzień ogłaszać biuletyny o zdrowiu Jolly'ego.

Jakieś brukowe pismo wydawało dodatki nadzwyczajne. Robiono zakłady krociowe, — Jakiś amerykanin założył się z grupą berlińczyków, iż Jolly „nie wytrzyma".

Pierwsze sześć dni Jolly wytrzymał doskonale. Był w doskonałym humorze, palił papierosy, pił wodę sodową. Nocami sypiał dobrze. Nie tracił sił. W dniach następujących począł tracić sił .Przestał sypiać, cierpiał na migrenę.

Wezwano konsyljum. Trzech profesorów berlińskiego uniwersytetu orzekło iż działalność serca jest osłabiona, jakkolwiek wystarczająca, puls niezbyt podniesiony, ciśnienie krwi niezłe.

Zapytano się Jolly'ego czy chce przerwać eksperyment?

— Za nic w świecie — brzmiała odpowiedź. — Pragnę wygrać zakład (założył się o 130,000 marek) i... dowieść naucе, że człowiek może głodzić się bodaj 40 dni.

Wobec tak kategorycznej odpowiedzi szklany pawilon zamknięto.

Jolly głodził się dalej.

Dziesiąty, jedenasty i dwunasty dzień był dla Jolly'ego najgorszym. Dostał silnych kurczy w brzuchu. Gorączkował (do 40 stopni). Zawezwano konsyljum. Dano mu kamfory. Gorączka minęła. Jolly trwał nadal przy postanowieniu.

Począł chudnąć. Stracił w ciągu 14 dni 12 funtów. Pod koniec swego czterdziestodniowego „seansu" stracił 21 funtów. Policzki mu zapadły, oczy stały się bez wyrazu. Ręce były sine, paznokcie zielonawe. Mimo to 40 dnia pod wieczór Jolly oświadczył, że pragnie jeszcze cztery dni „dodatkowe" głodzić się.

Lekarze osłupieli.

— Jakto? Pan chyba żartuje. To grozi panu śmiercią — ostrzegali go lekarze.

— Nie lękajcie się! Znam swój organizm! Wytrzymam jeszcze 4 dni!

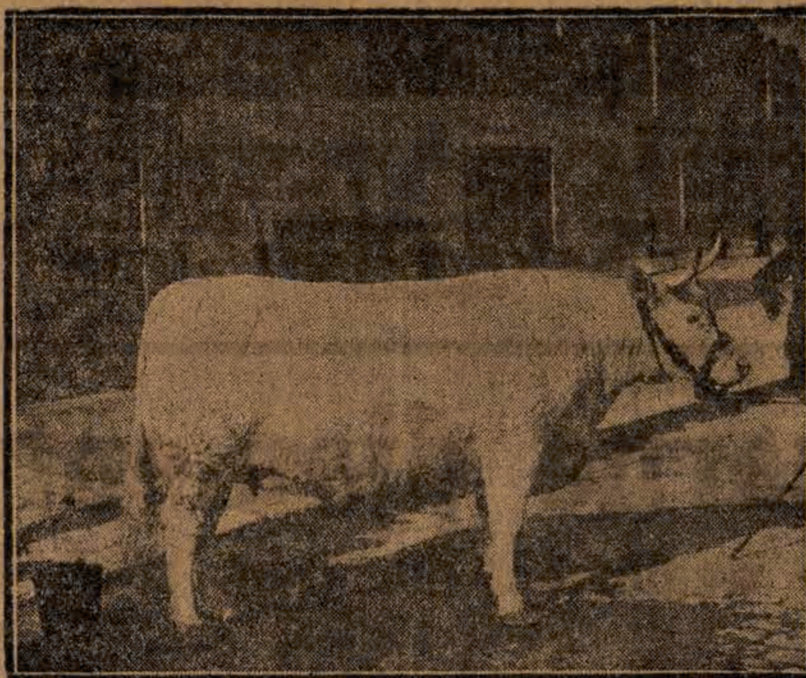
I rzeczywiście wytrzymał. Wygrał zakłady krociowe. Jego impresarjo zarobił bajońskie sumy.

Po wyjściu z pawilonu Jolly był przewieziony do szpitala, gdzie spędził tydzień. Odżywiano go niezwykle ostrożnie stopniowo przyzwyczajając żołądek do pokarmu. Po tygodniowym pobycie w szpitalu Jolly opuścił ten ostatni, czując się nieźle.

Dziś jest już w doskonałem zdorwiu.

Sukcesy Jolly'ego zawróciły w głowie różnym głodomorom. W chwili obecnej 7 naśladowców Jolly'ego siedzi w różnych częściach Berlina w szklanych pawilonach i głodzi się. Z pośród nich kobieta „Daissy" wytrzymała 29 dni. Jest to światowy „rekord głodu" niewieściego. 44 dni Jolly'ego są również rekordem światowym.

Obecnie prezydent policji nie pozwala więcej na podobne eksperymenty. „Koncesji" więcej policja nie udziela.



Stadnik nagrodzony na wystawie rolniczej w Paryżu.

Złe czasy we Francji

Nędza urzędników i wojskowych

Porzucają oni służbę, lub pracują dodatkowo

Najnowsze dane statystyczne francuskie wykązują, że koszty utrzymania we Francji nie wzrosły w ostatnim miesiącu, a nawet obniżyły się o parę punktów. Jednakże wystarczy porównać ceny w Paryżu, w początku bieżącego roku, a obecnie — to widzi się wówczas wyraźny wzrost drożyzny.

Biorąc za punkt wyjścia ceny w roku 1914 i oznaczając je na 100, okazuje się, że w trzecim kwartale roku 1925 cyfra ta urosła do 401, w czwartym kwartale do 421, a w pierwszym kwartale bieżącego roku doszła do 451. Ceny artykułów żywności poszły w górę o 36 punktów...

Zdaniem paryskiego korespondenta „Timesa" nie można się dziwić, że urzędnicy państwowi niepokoją się i domagają się podwyżek.

Jest faktem niezaprzeczonym, że urzędnicy francuscy są bardzo źle wynagradzani. Jeśli najwyższy rangą, stały urzędnik, t. j. prefekt departamentu, zarabia 40.000 franków rocznie, to można sobie wyobrazić ile wynosi pensja urzędnika pocztowego, lub pomocnika maszynisty.

Zagadnienie wynagrodzenia urzędników państwowych, jest niezmiernie doniosłe. Liczni funkcjonarjusze podają się do dymisji, gdyż nie są w stanie wyżyć z pensji rządowej; zaś szeregi nowych kandydatów stają się coraz szczuplejsze. Rząd francuski będzie zmuszony podwyższyć wynagrodzenie urzędników, jeśli nie zechce obezwładnić całej machiny administracji państwowej.

Nietylko cywilni urzędnicy mają powód do niezadowolenia. W armji sprawa uposażeń przedstawia się jeszcze gorzej. Oficerowie czynnej armji znajdują się w ciężkiem położeniu finansowem.

Żonaty kapitan, stacjonowany w Paryżu otrzymuje miesięcznie 1,359 fr. włącznie z dodatkami. „Petit Journal" podaje ciekawe na ten temat szczegóły.

Oficerowie francuscy zmuszeni są powiększać dochody, zarabiając pracą nie licującą z ich rangą. Jedni są nocnymi szoferami, inni czyszczą pociągi, trzech oficerów zarejestrowanych jest jako posługacze w sklepach, zajmujący się pakowaniem towarów. Liczni oficerowie uczęszczają na naukę do krawców i szewców poto, by sobie „na własną rękę" szyć buty i garnitury.

Oficerowie opuszczają szeregi armji, co przedstawia dla rządu poważne niebezpieczeństwo wobec skrócenia czasu służby i wynikłej stąd konieczności powiększenia liczby wytrawnych oficerów rezerwy.

„Nie przeszkadzać-teraz umieramy!“

krzyknął umierający morderca do sąsiada, który zapukał do jego drzwi i zaśmiał się...

Sprawozdawca „Gońca“ w pławiącem się we krwi mieszkaniu małżonków Kurpik

Wieść o tragedji małżonków Kurpików, której genezą była przeczulona miłość obojga, pełna zazdrości tego młodego, wchodzącego dopiero w życie człowieka, który przez bezgraniczną miłość do swej żony zamordował ją, rozeszła się po Łodzi lotem błyskawicy.

To też „Goniec Wieczorny", chcąc dać swym czytelnikom jaknajdokładniejsze szczegóły tej wstrząsającej tragedji wydelegował na miejsce specjalnego wysłannika.

Oto jego wrażenia.

Ulica Granitowa leży w bok od Rzgowskiej, idzie się do niej przez cały szereg niezabudowanych placów, mijając małe domki z ogródkami.

Ulica Granitowa robi zupełnie

wrażenie małomiasteczkowej uliczki,

niezabrukowana, pozbawiona jakiegokolwiek oświetlenia, za to przed każdym domkiem ogródek.

Zdala już poznajemy domek pod numerem dziesiątym, stoi bowiem przed nim

spora grupka ludzi

i powozik sędziego śledczego pana Brauna, który przed chwilą przyjechał na miejsce zbrodni.

W ogródku pod numerem dziesiątym rozkwitają drzewa i wiosnę najwyraźniej czuć w powietrzu.

Wchodzimy doń i ścieżką pełną ludzi przedostajemy się

do małego drewnianego domu

z facjatkami, który stoi w głębi ogródka.

Domek posiada aż trzy przybudówki, z których ciekawie wyglądają kozy i cielęta, drażnione przez rozbawioną gromadkę dzieci, którym obce na szczęście są wielkie brudy i tragedje tego świata.

Mały domek, typowo małomiasteczkowy, a w domku

okrwawione łoże małżonków Kurpików i... wiosna wokoło.

Po skrzypiących schodkach dostajemy się na pięterko, gdzie mieszkają trzy rodziny: Wójcików, Kurpików i Eulengeldów.

Na pięterku spotykamy panią Wójcikową, od której Kurpik

pożyczył siekierę, narzędzie mordu.

Prosimy ją o chwilę rozmowy — w odpowiedzi zaprasza nas do swego mieszkania, przylegającego bezpośrednio do mieszkania Kurpików.

— Czy panią nie zdziwiła prośba Kurpika o pożyczenie siekiery i czy nie nasunęło to pani pewnych podejrzeń, lub obaw co do Kurpikowej? — pada pytanie.

— Początkowo nie — wrócili bowiem do domu w jaknajlepszej komitywie i chociaż się przedtem nieraz kłócili i bili zdawało się mi, że dzisiaj pogodzili się z sobą jaknajzupełniej.

Gdy jednakże Kurpik po urąbaniu drzewa nie zwrócił nam siekiery

zwróciłam uwagę mężowi, że to nie dobrze, bo Kurpik jest raptus i kto wie co mu może strzelić do głowy.

— Czy nie słyszała pani jakich jęków, lub odgłosów szamotania się w mieszkaniu Kurpików?

— Początkowo nie słyszeliśmy z mężem nic poza szeptami i pocałunkami, co nas oczywista nie interesowało.

Około godziny siódmej wieczorem usłyszeliśmy, że Kurpikowa jęczy i wymiotuje, potem, że ktoś chodzi po pokoju zataczając się; przez jakiś czas słyszeliśmy kroki obojga małżonków.

Gdy Kurpikowa nie przestawała jęczeć i wymiotować zaczęliśmy obydwoje z mężem podejrzewać, że Kurpik ją otruł i nawet radziłam mężowi,

by zajrzał do nich.

Mąż mój wyszedł do sieni, chwycił za klamkę drzwi mieszkania Kurpików, lecz były one zamknięte, chociaż zazwyczaj o tej porze nie zamykali się Kurpikowie na klucz.

To jeszcze bardziej

zadziwiło mego męża i zaczął dość głośno pukać.

Początkowo nikt się nie odzywał i słychać było tylko ciche jęki Kurpikowej, oraz dziwne jakieś chrapanie Kurpika.

Już mąż mój miał zamiar zejść na dół, by zaalarmować komisarjat,

gdy usłyszał śmiech, a potem głos Kurpika: „Co za pukanie, nie przeszkadzać, umieramy teraz!"

Mąż mój też się roześmiał i wszedł do naszego mieszkania zupełnie uspokojony.

Wkrótce znów usłyszeliśmy, że Kurpikowa wymiotuje i jęczy coraz głośniej, a Kurpik harcze i rzęzi —

zrobiło się nam strasznie i mąż mój czemprędzej pobiegł do komisarjatu.

Zaalarmowani przezemnie lokatorzy przystawili drabinę do okna, jeden z nich wszedł na nią i zajrzał do mieszkania Kurpików i krzyknął przeraźliwie:

„Jezus Marja, Kurpiki pozarzynali się".

Pobiegliśmy więc czemprędzej na górę i mężczyźni wyważyli drzwi.

To cośmy ujrzeli w małej izdebce Kurpików przejęło nas grozą.

Półmrok — na stole stała dogasająca lampka, niedojedzone resztki kolacji i flaszka z winem, a w zalanem krwią łóżku Kurpikowa

w koszuli zalanej krwią bezustannie płynącą jej z ust,

a przy niej Kurpik, który tulił ją do siebie i harczał

co chwila spluwając krwią.

Zrobiło się mi niedobrze i wyszłam.

Za chwilę przybyła policja, a potem lekarz i pogotowie.

Pożegnaliśmy panią Wójcikową i udaliśmy się do izdebki Kurpików.

Jest to mały pokoik, cały zalany krwią, po prawej stronie stoi łóżko.

Dużo już widziałem krwi, ale nie przypuszczałem, żeby łóżko

mogło być tak jej pełne.

Zapatrzyłem się w okno, bo poprostu nie mogłem patrzeć na te krwawe ślady:

wszędzie krwawe odciski rąk: na stoliku nocnym, na stole, leży też na niem okrwawiona siekiera oblepiona włosami, nawet na ścianach odbryzgi krwi.

Wszystko to zrobiło na mnie tak straszne wrażenie, że zapragnąłem się znaleźć jaknajszybciej na ulicy.

Zbiegłem ze schodów i znów znalazłem się wśród grona rozbawionej dzieciarni, która drażniła kozy. **—m—**



Zagraniczne „motoszczotki“ miejskie czekają w garażach ...aż do nich dostosują wszystkie bruki w mieście, a tymczasem sprzątają archaiczne „maszyny“ ludzkie

Wykłady powszechne

W poniedziałek, dnia 19 b. m., o godz. 7-ej wiecz. w sali odczytowej miejskiego kinematografu oświatowego wygłosi dr. A. Goldenberg, ilustrowany przezroczami, wykład na temat: „Rośliny i zwierzęta, pasożytujące na człowieku".

Następny wykład w dniu 26 kwietnia r. b. wygłosi prof. W. Jakóbczyk na temat. „Polska pieśń ludowa". Wykład ilustrowany będzie muzyka i śpiewem.

Opłata za wejście wynosi 10 groszy, dla bezrobotnych ze ukazaniem legitymacji — wstęp bezpłatny.

Zmniejszenie się liczby bezrobotnych

W państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Łodzi w dniu 17-go kwietnia b. r. było zarejstrowanych 52.161 bezrobotnych. Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 44.197 bezrobotnych. W tym brało 14.[illegible] bezrobotnych zasiłki ustawowe, wypłacane z funduszu bezrobocia, oraz 29.872 bezrobotnych zasiłki doraźne, wypłacane ze skarbu państwa.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę 444 robotników, otrzymało zaś pracę 4.315 robotników, do pracy zostało wysłanych 148 robotników. Urząd rozporządza 52 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

Kurs współdzielczy dla podoficerów

Na podstawie rozkazu dowódcy POK 4. przy współudziale związku rewizyjnego spółdzielni wojskowych został zorganizowany przez 4 okr. szefostwo intendentury III kurs spółdzielczy dla podoficerów zawodowych i szeregowców zatrudnionych w spółdzielniach garnizonu Lodzi.

Kurs przeprowadzał 4 oddz. służby intendentury pod kierownictwem ppłk. int. Meksze, Józefa, dowódcy 4 oddz. służby int. Żywo interesowali się i popierali prace kursu: ppłk. int. Stankiewicz, szef int. O. K. 4 i ppłk. Hiszpański, zastępca szefa.

Na kursie wykładali: Teorja spółdzielczości — por. M. Baute; Organizacja spółdzielni por. St. Wyciślak; Towaroznawstwo żywnościowe i techniczne i zakłady gospodarcze por. M. Rawa i por. M. Siemiński; Ustawodawstwo spółdzielcze por. M. Błahut; Statystyka w spółdzielni i kontrole zakupów por. Kaczmarek; Arytmetyka handlowa i przepisy skarbowe chor. Ressler; Rachunkowość stowarzyszeń spożywczych sierż. M. Szydełko; Prawo handlowe z wekslowem u. c. Dzierzgwa i propaganda i reklama spółdzielcza u. c. Bichajło.

Kurs trwał od 25 lutego rb. do 2 kwietnia rb. i liczył 13 słuchaczów.

Dnia 12 bm. odbył się w obecności p. ppłk. Hiszpańskiego, ppłk. Meksza, L. Zarzyckiego, delegata zw. erw. spółdz. wojsk., oraz wykładowców kursu, egzamin słuchaczów.

O rety, rety -- on mnie zabije

Krwawe porachunki małżeńskie

A wszystko dlatego, że żona ujęła się za pokłutym Polciem

Stanisław Bogoś, Słowiańska 5, jest znanym na peryferjach miasta, teoretykiem komunizmu, który pojmuje w sposób bardzo „praktyczny" to też odsiaduje często krótsze, lub dłuższe więzienie za kradzież.

Ostatnio Bogoś siedział dwa miesiące w więzieniu za pokłócie nożem swego rodzonego wuja Józefa Polcia, który przybył do niego w odwiedziny.

Ponieważ żona Bogosia zeznawała w sądzie pokoju przeciwko niemu, Bogoś odgrażał się jej, że gdy wyjdzie z więzienia to się z nią policzy.

Nieszczęśliwa kobieta ze strachem oczekiwała na powrót męża, łudząc się nadzieją, że mąż po tak długiej rozłące nie będzie się mścił na niej.

Nadszedł wreszcie dzień powrotu Bogosia wrócił on do domu wczoraj, żona akurat wtedy wyszła do miasta po zakupy chcąc uczcić powrót męża sutą kolacją.

Bogoś zaczaił się w drzwiach na powracającą, i gdy weszła do izby, chwycił ją za włosy, rzucił na podłogę i zaczął ją w niemiłosierny sposób bić i kopać nogami.

Bogosiowa zemdlała.

Nie otrzeźwiło to bynajmniej żądnego zemsty złodzieja, który widząc ją bezwładnie leżącą wpadł jeszcze w większą pasję chwycił za nóż kuchenny, leżący na stole i zaczął nim kłuć gdzie popadło nieszczęśliwą niewiastę.

Potem widocznie pod wpływem krwi obficie płynącej z ran oprzytomniał, bo rzucił nóż na ziemię i zbiegł.

Sąsiedzi spostrzegli, leżącą we krwi Bogosiową i zajęli się opatrzeniem ran brutalnie skatowanej kobiety.

Ponieważ Bogosiowa ciągle mdlała wezwano do niej pogotowie, które przewiozło ją do szpitala Św. Józefa.

Poszukiwania za Bogosiem w toku.

Fabrykant fałszywych 50-złotówek

oddał się dobrowolnie w ręce policji

Donosiliśmy o wykryciu fałszywych 50-złotówek w Chotomowie pod Jabłonną.

„Fabrykant", artysta-malarz Henryk Borucki, zbiegł i dopiero wczoraj zgłosił się dobrowolnie do policji w Jabłonnie. Co do fabrykacji banknotów, Borucki odmówił zeznań.

„Pracownia" mieściła się w piwnicy ustronnej willi w Chotomowie i była ściśle zakonspirowana.

Nawet służąca w ciągu półtorarocznej egzystencji „fabryki", nie wchodziła do lokalu.

P. Korfanty wydaje córkę za mąż

Dnia 27 b. m. o godzinie 6 wieczór w kościele Panny Marji w Katowicach odbędzie się ślub panny Heleny Korfantówny z podpułkownikiem II pułku szwoleżerów rokitniańskich Rudolfem Ruppem. Ślubu udzieli ks. biskup Hlond.

A szczęście było tak blisko...

Smutna noc poślubna panny Janki

Od ołtarza--za więzienne kratki

Nie trzeba się stroić w cudze piórka

U państwa Krzeczkowskich, Ogrodowa 13 służyła przeszło rok niejaka Janina Pasińska, pochodząca ze wsi Krzykosy powiatu kolskiego.

Dziewczyna była spokojna, pracowita nic więc dziwnego, że gdy przed świętami Wielkiej Nocy poprosiła o urlop państwo Krzeczkowscy chętnie go jej udzielili, gdyż zamierzali i tak spędzić święta na wsi u swych rodziców.

Pasińska tak serdecznie żegnała swych chlebodawców, że aż ich to wzruszyło, to też obdarowali ją na drogę obficie, nie szczędząc pożywienia i pieniędzy.

Z kolei i państwo Krzeczkowscy zaczęli się szykować do drogi. Wtedy z przerażeniem spostrzegli, że z domu zniknął im cały szereg drogocennych przedmiotów, a mianowicie: pierścionek z rubinem kolczyki z brylantami, dwa naszyjniki złote z których jeden był wysadzony rubinami, a oprócz tego pięć par nowych pończoch jedwabnych, trzy tuziny chusteczek i... pudełko pudru.

Państwo Krzeczkowscy nie przypuszczali nawet, by rzeczy te mogła skraść Pasińska i posądzili o kradzież praczkę.

Dopiero, gdy rewizja, zarządzona u praczki nie dała pozytywnych rezultatów a służąca chociaż święta dawno już minęły nie wracała, zdecydowali się państwo K. zwrócić do policji z prośbą, by zarządzono rewizję w Krzykosach.

Ekspozytura urzędu śledczego zawiadomiła o wypadku policji w Kole, która wydelegowała swych funkcjonarjuszów do Krzykosów celem przeprowadzenia rewizji.

Gdy policjanci przybyli do zagrody Pasińskich nie zastali w niej nikogo, ponieważ wszyscy domownicy, a z nimi i cała wieś znajdowała się w kościele na ślubie... Janiny Pasińskiej.

Policjanci postanowili zaczekać na pannę młodą w mieszkaniu jej rodziców.

W niespełna pół godziny potem usłyszeli tony muzycznej kapeli wioskowej i wesołe pokrzykiwania, a przyśpiewki — to orszak ślubny wracał do zagrody.

Policjanci cofnęli się do dalszych izb, a dopiero, gdy panna młoda w całej swej krasie oraz skradzionej biżuterji ukazała się w głównej izbie wyszli z ukrycia.

Na widok policji panna młoda zbladła i z rozpaczliwym krzykiem rzuciła się do ucieczki, co niemałą konsternację wywołało wśród gości weselnych. Nim zdołała jednak wybiec z opłotków zagrody została ujęta.

Co gorętsi parobcy gotowali się do bójki z policją, gdy im jednak wytłumaczono powód aresztowania panny młodej uspokoili się i chyłkiem zaczęli się wymykać z zagrody Pasińskich, a za nimi i reszta godowników.

Pomimo rozpaczliwych okrzyków i płaczu policji zaaresztowała złodziejkę, którą dostawiono do Koła, oczywiście, że już nie w sukni ślubnej. Pan młody nie czuje się podobno zbytnio przygnębiony tem bądź co bądź oryginalnem zakończeniem swego weseliska.

Nie pożyczaj — zły obyczaj

Przystroił się w garnitur przyjaciela

i odbił mu serce bogdanki

Abram c'ciał go za to rozebrać w bramie

Pan Egier Abram, Cegielniana 25, sprawił sobie dwa miesiące temu elegancki wiosenny garnitur za który zapłacił 250 złotych. Ubranie było świetnie zrobione i leżało na nim, jak ulał.

Dnia 20 marca zwrócił się do Egiera jego przyjaciel Wolf Teffa, Konstantynowska 28, z prośbą, której Egier nie chciał początkowo zadośćuczynić, chodziło bowiem o pożyczenie Teffowi nowego garnituru. Przyjaciel tak nalegał i prosił że wreszcie Egier uległ i ubranie Teffowi pożyczył, ale tylko na dwa dni.

Tymczasem mijał tydzień za tygodniem, niesłowny Wolf ubrania nie zwracał i pomimo, że Egier odwiedzał go kilkakrotnie w mieszkaniu nigdy go nie mógł „zastać" w domu.

Wczoraj wieczorem Egier szczególnie był rozgoryczony brakiem nowego garnituru, dzień był wyjątkowo pogodny i miał wielką ochotę wyjść do figury, ale jego ubranie było tak zniszczone, że nie mógł się w niem pokazać bez palta.

Szedł więc ulicą zagniewany, gdy wtem spostrzegł Teffego i to paradującego w jego nowiutkim garniturze pod rękę z jakąś panienką, która się do niego słodko uśmiechała.

O zgrozo była to ta do której właśnie Egier od miesiąca bezskutecznie się zalecał.

To ostatecznie wyprowadziło go z równowagi.

Jednym skokiem znalazł się przy „przyjacielu" chwycił go za kark i ożenialnego tą nagłą napaścią wciągnął do bramy, gdzie usiłował mu ściągnąć swą marynarkę w którą był wystrojony Teffe.

Przywłaszczyciel ubrania bronił się przeciwko temu nietyle rękoma co krzykiem.

Zrobiło się wielkie zbiegowisko przybiegł policjant i obu młodzieńców zabrał do komisarjatu.

Ogłoszenia Czytelników „Gońca Wieczornego"

Administracja „Gońca Wieczornego", ul. Piotrkowska 106, na niniejszym bonie przyjmuje bezpłatne ogłoszenie do rozmiaru 20 wyrazów.

!Podający ogłoszenie opłaca jedynie 25 groszy kosztów biurowych!

Tekst ogłoszenia: ____________

____

____

____

Nr. ____________ Dnia ____________

Nazwisko nadawcy: ____________

Dokładny adres: ____________

Ogłoszenia należy przynosić TYLKO OSOBIŚCIE Codziennie „Goniec" drukować będzie, według kolejności nadania. Bony z ogłoszeniami, wrzucane do skrzynki, nie będą zamieszczane

STEFAN RAMOTA. 50)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— Jakto?

— To nie jest ten napastnik.

— Czy pan sobie to uprzytamnia zupełnie dokładnie?

— Stanowczo twierdzę, że to nie jest ten...

— Ha, w takim razie trzeba będzie rozpocząć poszukiwanie prawdziwego sprawcy...

— Doktorze, polecam panu opiekę nad rannym... Czy chcecie, by was odesłano do szpitala, czy też wolicie leżeć w domu?

— W domu, panie komendancie.

— To dobrze... Pan doktór was odwiezie... Dowidzenia doktorze... Polepszenia, mój zuchu.

Wszedł do gabinetu, w którym badano Sobieraja.

Był to ten sam pokój, w którym jeszcze przed dwiema godzinami ucztowali baron, Sobieraj i ich towarzystwo, nie przypuszczając ani na chwilę, iż wypadki potoczą się tak burzliwie.

Sobieraj spokojnie odpowiadał na zadawane mu pytania, starannie jednak omijał sprawę swej karkołomnej wyprawy w „Grand Hotelu".

Opisał dokładnie cały przebieg ich pobytu w gabinecie, twierdził jednak, iż osobnika, z którym ucztował, poznał dopiero przed kilkoma godzinami...

— I nie baliście się iść z obcym człowiekiem? — zapytał go Wertey.

— E ja się niczego nie boję.

— A jednak przecież, jak twierdzicie, usiłował on was otruć.

— Ale nie otruł — odparł spokojnie badany.

— A skąd do was te pieniądze — zapytał, Mener, wskazując na leżące na stole banknoty stozłotowe, znalezione przy Sobieraju.

— Zarobiłem.

— Jak... Nożem w ciemnej ulicy?

— Nie.

— No, więc jak? Czy te pieniądze dostaliście za zabicie wywiadowcy.

— Nie....

— No więc za co?..

— Zarobiłem.

— No, to ja wam powiem...

— Dostaliście je za wyprawę do „Grand Hotelu".

Sobieraj zbladł.

— Ja, skąd... Nie wiem o czem pan mówi... — usiłował zaprzeczać.

— Nie bawmy się w ciuciubabkę... Zostałeś poznany rzekomy Janie Mazart.

Zaraz ci przedstawię kogoś, kto cię poznał pod tym nazwiskiem.

Sprowadźcie tu przodownika Rumera — wydał polecenie.

(D. C. N.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99

Redakcja i Administracja
ŁÓDZ,
PIOTRKOWSKA 106.

Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej w ecz.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.